

J a c e k H o ł ó w k a

Wyważone streszczenie filozofii Marksa: prawda i poezja

Słowa kluczowe: *niestabilność kapitalizmu, wyzysk, alienacja, dialektyka, gospodarka towarowa, komunizm*

Popularność marksizmu trwała w przybliżeniu siedemdziesiąt lat: od rewolucji bolszewickiej w 1917 roku, do upadku muru berlińskiego w 1989 roku. W tym czasie polityka wielu krajów na świecie wyznaczona była przez rewolucyjny pamflet Karola Marksa i Fryderyka Engelsa pt. *Manifest komunistyczny*. Dziś tylko pozornie został on zapomniany i zdezaktualizowany. Zawarte w nim obietnice i żądania nadal poruszają myśl wielu polityków i ich wyborców. Nie wszyscy uznają, że tzw. „realny socjalizm” był politycznym kłamstwem, systemem wielopiętrowych zakłamań i manipulacji dokonywanych pod fałszywym szyldem. Dla wielu był to system szybkiej kariery i łatwo zdobywanej władzy. Nie wszyscy pamiętają, że biurokracja partyjna zastąpiła proletariát, a doktryna centralnego nadzoru nad gospodarką, prasą, programem kształcenia i inwestycjami strategicznymi skutecznie tłumiała prawdziwe żądania i potrzeby społeczne. Realny socjalizm popadł w stan letargu, ale gdy ktoś go na nowo obudzi, może łudzić kolejne pokolenia dawnymi pomysłami na szybkie rozwiązanie dokuczliwych problemów gospodarczych i społecznych.

Postawmy zatem zasadnicze pytanie: które z myśli Marksa pozostały nadal aktualne, a które były i pozostają szkodliwą propagandą? Jest pewną ironią historii, zupełnie w stylu Hegla kochającego trzyczęściowe podziały, że można łatwo wskazać trzy godne uwagi uniwersalne idee Marksa i trzy doktrynerskie. Wiarygodne są: teza o niestabilnym funkcjonowaniu wszelkiej gospodarki kapitalistycznej, twierdzenie o bezlitosnym wyzysku proletariatu

oraz spostrzeżenie, że otępiające umysł funkcje produkcyjne powodują nieuchronną alienację robotników i kapitalistów. Trzy projekty doktrynerskie to: dialektyka przemian społecznych, towarowa koncepcja gospodarki oraz wiara w nieuchronne nadejście komunizmu.

Jak można wyjaśnić to dziwne połączenie rozsądnej empirycznej ostrzegawczości z wiarą w nadzwyczajną moc radykalnej lewicowej ideologii? Prawdopodobnie zasadnicze wytłumaczenie można znaleźć w biografii Marksa. Wyłania się z niej postać człowieka niesystematycznego i ambitnego, łatwo ulegającego górnolotnym pomysłom i obraźliwego (sprawa Vogta, por. Padover 1980: 181–184), nienawidzącego pracy zarobkowej i uparcie wierzącego w koniec „nieracjonalnej” prehistorii życia społecznego. Przesadna ufność we własne siły i poznawcza lekkomyślność zostały dostrzeżone u Marksa przez jego ojca, gdy niespełna dwudziestoletni Karol wyjechał z domu, by studiować najpierw na Uniwersytecie w Bonn, a rok później w Berlinie. Już pierwszy zachowany list syna do ojca daje wiele do myślenia. Został wysłany z Berlina 10 listopada 1837 roku i zawiera górnolotne zobowiązanie do bezgranicznych poświęceń oraz nierealistyczne obietnice, że nauczy się wszystkiego.

Drogi Ojcze!

W życiu zdarzają się momenty jak kamienie milowe, zamykające przeszłość i jednocześnie wyznaczające drogę ku przyszłości. W takich momentach przemiany czujemy się wezwani do tego, aby orlim wzrokiem myśli przejrzeć przeszłość i przyszłość, i by trafnie ocenić swą aktualną sytuację. (...) W takich momentach jednostkę ogarnia liryczny nastrój, ponieważ metamorfoza jest zawsze po części pieśnią łabędzia, a po części wstępem do nowego, wielkiego poematu, który zaczyna wyłaniać się w ciągle jeszcze zamglonych kształtach i kolorach jako posąg przyszłości rozświetlony blaskiem tego, czego już doświadczyliśmy. Wtedy zdobywamy dla naszej wrażliwości to, czego nie potrafiliśmy jeszcze dla siebie osiągnąć w działaniu. Gdzież możemy w takiej chwili znaleźć pewniejsze schronienie niż w sercach naszych rodziców, najbardziej wyrozumiałych i najbardziej wnikliwych sędziów naszego życia? To oni, jak słońce, rozpalają w nas najbardziej poważne zamiary (Padover 1979: 4).

Marks pisał ten list całą noc, jak podaje jego biograf Saul Padover (1980), poprawiając go i upiększając. Niestety efekt był stylistycznie dość wysilony i merytorycznie gołosłowny. Karola rozpieła duma, że jest studentem, że rodzice pokładają w nim wielkie nadzieje, że jego narzeczona – o kilka lat starsza od niego córka świetnie wykształconego arystokraty – zgodziła się odrzucić zaloty innych obiecujących młodych ludzi z Trewiru, by czekać na niego, aż wróci po skończonych studiach. Odpowiedź ojca, wysłana 9 grudnia 1837 roku, nie pozostawia wątpliwości co do tego, że Henryk (wcześniej Herschel) Marks był pełen poważnych obaw co do przyszłości swego syna. Ciągle jednak liczył na to, że uda mu się skłonić Karola do rozwagi.

Drogi Karolu!

Gdy człowiek odkrywa swe słabości, powinien podjąć jakieś środki, by je przewyciężyć. Gdybym miał do Ciebie pisać w sposób uporządkowany, tak jak zazwyczaj, to moja miłość wywiódłaby mnie na manowce i narzuciła mi sentymalny ton, a wtedy wszystko, co napisałbym wcześniej, byłoby stracone. Bowiem, jak mi się zdaje, Ty nie czytasz moich listów dwa razy, i nigdy nie łamiesz tego nawyku, o czym świadczy choćby to, że nigdy nie znajduję u Ciebie odpowiedzi na moje słowa. Zatem wolę swoje zastrzeżenia wyrazić jako aforyzmy zawierające zasadnicze zarzuty. Chciałbym wyrazić je krótko, byś mógł je połknąć jak pigułkę. Postawię pytania, na które sam Ci zaraz odpowiem.

1. Jakie są zadania młodego człowieka, którego natura bez wątpienia obdarzyła niezwykle talentami, w szczególności:
 - (a) jeśli on twierdzi, i ja mu wierzę, że szanuje swego ojca i idealizuje matkę;
 - (b) gdy on, nie biorąc pod uwagę swego młodego wieku i swej pozycji, przykuwa do swego losu jedną z najbardziej szlachetnych panien;
 - (c) stawia tym samym bardzo poważaną rodzinę w niezręcznej sytuacji, zmuszając ją do zaakceptowania związku, który mierzony kryteriami normalnie stosowanymi w świecie jest pełen niebezpieczeństw i ponurych perspektyw dla ich ukochanej córki?
2. Czy Twoi rodzice mają jakiegokolwiek prawo żądać, by Twoje zachowanie i styl życia mógł przynieść im spokój, i przynajmniej drobne chwile radości, oszczędzając o ile możliwości strapiień?
3. Jakie są owoce Twoich wspaniałych zapowiedzi ze względu na Twych rodziców?
4. Jakie są te owoce ze względu na Ciebie?

Mówiąc ściśle, mógłbym tu skończyć i zostawić Tobie odpowiedź na pytania. Jednak obawiam się, że usłyszałbym wtedy rozmaitego rodzaju poezję. Zatem narażając się na to, że wydam się nieznośnie prozaicznym Panu Synowi, sam na nie odpowiem odwołując się do realiów życiowych (Padover 1979: 507).

W dalszej części listu ojciec napomina Karola, by się wziął solidnie za studia, które zapewnią mu utrzymanie, by starał się zostać cenionym prawnikiem i dał przyszłej żonie przyzwoity poziom życia, bezpieczeństwo finansowe i pozycję społeczną. Żadne z tych życzeń nigdy się nie spełniło. Mieszkając z dala od domu, Karol wolał się pojedynkować, studiować Hegla i robić szybką karierę dziennikarską. Francis Wheen twierdzi, że Marks był w tym czasie zauroczony książką *Tristram Shandy*, dziką i dygresyjną powieścią Laurence'a Sterne'a. Wheen uważa, co więcej, że trzydzieści lat później to upodobanie pozostało nadal widoczne w fundamentalnej pracy Marksa.

Kapitał jest podobnie jak *Tristram Shandy* pełen paradoksów, hipotez, zawyłych wyjaśnień i kapryśnie niefrasobliwych wygłupów, popękanych fragmentów narracji i osobliwych dziwactw. Jak inaczej można by oddać sprawiedliwość tajemniczej, często postawionej do góry nogami, logice kapitalizmu? (Wheen 2007: 43–44).

Niewątpliwie Karol uległ romantycznemu stylowi myślenia określanemu jako *Sturm und Drang*, czyli postanowił zostać poetą i celebrytą, geniuszem i zbawcą ludzkości. Był bez wątpienia do szaleństwa zakochany i bez reszty oddany pięknej, bezgranicznie ufającej mu narzeczonej. Jenny von Westphalen prawdopodobnie zgodziła się w tajemnicy przed rodzicami zaręczyć z Karolem, co w owych romantycznych czasach było dość częstą praktyką wśród młodych, idealistycznie nastrojonych ludzi. Praktyczna troska o przyszłość wydawała się im obojgu przyziemnym i filisterskim dążeniem. Karol chciał być wielkim człowiekiem i nie troszczył się specjalnie o to, jak będzie przebiegać ich codzienne życie i jaki los spotka dzieci, które im się urodzą. Jenny nie miała mu tego za złe i wspierała jego ambicje. Chciała stać u boku sławnego męża, który zbawi ludzkość talentem i wyobraźnią. Wiedziała, że Karol, zainspirowany Heglem, poszukuje Absolutu, i wierzyła, że prędzej czy później dokona wiekopomnych odkryć. Uczucia Marksa były równie szczerze i gorące. Napisał kilkanaście wierszy dedykowanych przyszłej żonie, w tym interesujący *Sonet na pożegnanie*, najlepiej zdradzający jego zamiary i uczucia.

Eines muss ich Dir, mein Kind, noch sagen, O jednym, moje dziecko, chcę zapewnić Cię wprost:

Fröhlich schießt mein Abschiedsang der Rhein, Lekko nad brzegiem Renu mija czas rozstania,
Denn die letzte Silberwellen schlagen, Kiedy srebrzyste fale przepowiadają los
Sich in Jennys Hauche Klang zu leihn, I w rytm westchnień Jenny tłumią pożegnania.

So wird kühn durch Felsensprung und Ragen Rzeki nie zatrzymają kamienie ni głązy,
Lauf durch Flutenfall und Hain, Kiedy mknie nad płycizną i wśród łodyg płynie,
Fort derf Stundenlauf des Lebens schlagen, Jej toku nie spowolnią prośby ni rozkazy,
Zur Vollendung sich in Dir zu weihn Skoro bieg godzin mówi, że czas próby minie.

Kühn gehüllt in weiten Glutgewanden, Szczelnie otaczam płaszczem palących płomieni
Lichtverklärt das stolzbehob'ne Herz, Swoje dumne serce, niech odwagą jaśnieje.
Herrschend losgesagt von Zwang und Banden Naszych marzeń o szczęściu teraz nic nie zmieni,

Tret'ich feston Schritt's durch weite Räume, Wyruszam w świat szeroki, rwąc przeszłości sznury,

Schmett're vor Dein Antlitz hin der Schmerz Żaden ból mnie nie wstrzyma, spełnię Twe nadzieje,
Und zum Lebenbaum entsprünt die Träume. Pamięć Twego oblicza wzniesie mnie nad chmury.

(Padover 1980: 40–41)

Jenny w odpowiedzi wysyłała słodkie listy i czekała na Karola osiem lat, mając stale spakowane walizki na wypadek, gdyby pojawił się nagle gotowy do ślubu. Była pewna, że Karol dokona wielkich odkryć, zadziwi świat i zdoła będzie sławę. W listach chwaliła szampan, który lubił popijać, cieszyła się

z jego spotkań w gronie neoheglistów, wybaczyła pojedynek i nazywała go swoją „czarną bestyjką” [*Schwarzwildchen*]. Niekiedy obok tekstu zamieszczała obrys swej dłoni i na palcach rysowała małe usta. Prosiła, by je przyciskał do warg i całował.

Lećcie, lećcie do mojego Karla i przyłgnijcie do ust jego. Zwolnię was wtedy z obowiązku milczenia, posłannicy miłości. Będziecie mu mogli wyszeptać słodkie sekrety mych uczuć. Powiedzcie mu wszystko... – lub lepiej nie. Rzeczy najważniejsze pozwólcie powiedzieć swej Pani (Padover 1980: 71).

Karol i Jenny musieli być uroczą, radosną i ufającą sobie parą. Jednak miłość, ambicja i moda na heglowską filozofię postawiły przed Marksem trudne do pogodzenia zadania. Musiał okazać się geniuszem, którego odkrycia dorównają pracom Newtona lub Darwina, wszystko w świecie wyjaśni i wytyczą nowe zadania ludzkości. I w istocie, pewne jego teoretyczne ustalenia okazały się godne podziwu, jednak inne pozostały tendencyjnymi, niedojrzałymi i naiwnymi przypuszczeniami. Niestety te drugie silniej przekonywały jego bezkrytycznych zwolenników, którzy szukali prostych, wszechmocnych, pozornie uniwersalnych rozwiązań.

Za wielkie ambicje Marksa jego rodzina zapłaciła biedą i okropnymi warunkami życia. Wyrzuceni z mieszkania w Chelsea w 1849 roku za niepłacenie czynszu, znaleźli schronienie u żydowskiego sprzedawcy koronek przy Dean Street w Soho. Po kilku miesiącach wynajęli małe mieszkanie nieopodal. Pokoje były źle opalane, jedzenie bardziej niż skromne, ubranie znoszone. Dzieci stałe chorowały, a sam Marks cierpiał na czyraki, które mu utrudniały pracę przy biurku. Jednak Jenny okazywała niezmacony spokój i wytrzymałość, dumna ze swego męża. Fryderyk Engels wspierał rodzinę finansowo, pod rozmaitymi pretekstami wyciągając pieniądze z firmy swego ojca. Marks w całym życiu przepracował zarobkowo tylko jeden dzień, na jednym z dworców kolejowych nadzorując ruch pociągów. Jenny kilkakrotnie odnosiła do lombardu srebra swych rodziców. Raz została zatrzymana przez policję, gdy właściciel lombardu podejrzewał, że skromnie ubrana kobieta ukradła sztuce. Marks skarżył się w liście Engelsovi, że nie może wyjść z domu, ponieważ jedyny swój surdut zastawił w lombardzie. Za przyszłą sławę Marksa jego najbliżsi zapłacili poważnymi wyrzeczeniami.

Marksowie żyli w nędzy, bliscy rozpaczcy. Meble i sprzęty w ich dwupokojowym mieszkaniu były połamane, poszarpane, zniszczone. Wszystko pokrywała gruba warstwa kurzu. Cała rodzina – rodzice, dzieci i gospodyni – spała w małej sypialni. Drugi pokój służył za gabinet, pokój zabaw, kuchnię. Szpieg na usługach pruskiej policji, któremu udało się wejść do mieszkania, raportował swoim zwierzchnikom w Berlinie, że Marks „wiedzie życie prawdziwego intelektualisty należącego do cyganerii. (...) Choć często próżnuje przez

cały dzień, kiedy ma dużo pracy, potrafi pracować dzień i noc z niesłabnącą wytrzymałością. Nie ma stałych pór, o których idzie spać i wstaje. Często pracuje całą noc, wtedy koło południa kładzie się w ubraniu na sofie i śpi do wieczora nie niepokoiony przez poruszających się po izbie ludzi”. Rytm w tej chaotycznej egzystencji wybijały regularne tragedie. Najmłodszy syn Marksów, Guido, zmarł nagle w napadzie konwulsji w listopadzie 1850 roku; roczna córka Franziska umarła w Wielkanoc 1852 roku po ciężkim ataku bronchitu. Kolejny syn, ukochany Edgar, zmarł na suchoty w marcu 1855 roku. Kiedy trumnę opuszczano do ziemi, odchodzący od zmysłów Marks ruszył naprzód – świadkowie odnieśli wrażenie, że chciał skoczyć za trumną (When 2007: 27–28).

Fryderyk Engels przez całe życie wspomagał Marksa finansowo, a nawet regularnie wysyłał mu wino, przynoszące ulgę w dolegliwościach wywołanych chorobą skóry. Co ciekawe, czyraki znikły bezpowrotnie po ukazaniu się *Kapitału* drukiem, gdy napięcie nerwowe ustało i Marks przestał odczuwać przymus stworzenia fundamentalnego dzieła. Jego młodzieńcze marzenia się spełniły.

Niestabilność kapitalizmu

Kapitał został ukończony w 1867 roku po wielu latach studiów i przygotowań. Książka otwierała dla badań ekonomicznych szeroką perspektywę społeczną i długą perspektywę historyczną. Jeden z jej najlepszych fragmentów opisuje koncentrację kapitału. Wprowadzenie przemysłowych metod produkcji pod koniec XVIII wieku wywołało szokujące przemiany społeczne – twierdził Marks. Liczba rzemieślników i drobnych producentów rolnych zaczęła maleć. Powstawały fabryki zatrudniające coraz większą liczbę robotników, podnosił się poziom wzajemnych uzależnień między produkcją, transportem i sprzedażą. Duże firmy produkowały taniej i szybciej niż rzemieślnicy, działały w sposób ściśle zorganizowany, łatwo poddający się zarządzaniu. Praca pojedynczego człowieka działającego na własnych rachunek stawała się coraz mniej opłacalna. Małe gospodarstwa były coraz mniej wydajne w otoczeniu coraz silniejszych farm. Pojedynczy rzemieślnicy produkowali wolniej i z mniejszą orientacją w potrzebach rynkowych niż potężni konkurenci wytwarzający towary masowo i szybciej dostosowujący się do zmian popytu. Choć to wszystko dziś może wydawać się oczywiste, w czasach Marksa takie nie było.

Marks dostrzegał ponadto coś więcej. Właściciele kapitału nie tylko doprowadzają do ruiny małe firmy rodzinne, lecz także niszczą siebie nawzajem. Popyt na wszystkie towary jest ograniczony. Klienci są wybredni i mają ograniczone zasoby finansowe. W rywalizacji o klienta wygrywa ten, kto produkuje szybciej i taniej, sprzedaje towary za niższą cenę i lepiej spełnia oczekiwania kupujących. W ten sposób rynek zmienia strukturę społeczną i wymusza koncentrację kapitału. Kapitalistów jest coraz mniej i są coraz bardziej bezwzględni

wobec siebie nawzajem. Z jednej strony, rzemieślników zastępują wyrobnicy bez kwalifikacji, z drugiej strony, właściciele jednej lub dwóch małych fabryk niszczy wielka korporacja, która zatrudnia setki robotników w różnych miastach i krajach. W pierwszym tomie *Kapitału* Marks pisze:

Gdy ten proces przemian dogłębnie przeorał stare społeczeństwo od góry do dołu, gdy pracownicy stali się proletariuszami, a ich środki produkcji zamieniły się w kapitał, gdy kapitalistyczna forma produkcji okrzepła, wówczas nową formę przybierała też socjalizacja pracy i dalsza przemiana ziemi i innych środków produkcji w społecznie wykorzystywane, czyli wspólne, środki produkcji. Nasiliło się wydziedziczenie prywatnych właścicieli. Wydziedziczeniu podlegała zresztą nie tylko praca najemna poszczególnych robotników pracujących na siebie, ale wydziedziczony zostawał także kapitalista wyzyskujący wielu robotników. To wydziedziczenie powstaje przez działanie swoistego prawa produkcji kapitalistycznej, przez centralizację kapitału. Jeden kapitalista zabija wielu. Wraz z centralizacją, czyli wydziedziczeniem licznych kapitalistów przez nielicznych, rozwija się na coraz większą skalę spółdzielcza forma procesu pracy, celowe zastosowanie nauki w technice, metody kultywacji ziemi, przemiana narzędzi pracy w narzędzia używane tylko wspólnie. Poprawia się wykorzystanie środków produkcji przez ich użycie jako środków produkcji używanych zbiorowo przez zsocjalizowaną pracę, wzrasta powiązanie wszystkich ludzi w sieć rynku światowego, a w konsekwencji nasila się umiędzynarodowienie kapitalistycznego sposobu produkcji. W miarę jak zmniejsza się liczba magnatów kapitału, którzy uzurpują sobie i monopolizują dla siebie wszystkie korzyści procesu przemian, wzrasta zakres nędzy, uciemiężenia, niewolnictwa, degradacji i wyzysku. Ale równocześnie nasila się protest klasy robotniczej, klasy coraz liczniejszej, zdyscyplinowanej, zespolonej i zorganizowanej przez ten proces kapitalistycznej produkcji (Tucker 1978: 437–438).

Marks rysuje tu obraz nieuchronnych zmian wywoływanych przez konkurencję między kapitalistami. Zainwestowane środki muszą przynieść zysk. Każdy właściciel fabryki szuka więc najbardziej opłacalnych inwestycji. Gdy się pomyli i wyłożone pieniądze nie zwrócą się z naddatkiem, traci swój kapitał. Musi więc oszczędzać na wszystkich wydatkach produkcyjnych. Musi taniej kupić materiały produkcyjne, brać maszyny na kredyt, obniżyć zarobki robotnikom. Musi produkować taniej, szybciej i więcej. Gdy otoczony jest konkurentami, którzy produkują to samo, co on, jest oczywiste, że na rynku mogą utrzymać się tylko ci inwestorzy, którzy okażą się bardziej energiczni, bezwzględni i wydajni. Kapitalizm zmusza wszystkich do maksymalnego wysiłku i nikomu nie pozwala spokojnie spać. Powolnego i ospałego inwestora niszczy konkurencja. Ten obraz kapitalizmu nie stracił nic na aktualności. Sławny filantrop i spekulant finansowy, organizator kilku załamań na światowym rynku walut, George Soros, uważa, że wizja drapieżnego kapitalizmu stworzona przez Marksa pozostaje bezbłędna. Nie można inwestować dla zysku wybierając systematycznie opcje łagodne i bezbolesne. Współcześni kapitaliści wzięli na siebie rolę rzymskich gladiatorów. Soros jest świetnie wykształcony i ma

olbrzymi majątek, inwestuje skutecznie i wie, jak ryzykować, więc często wygrywa. Jednocześnie podejmuje działania, czasem niezgrabne i tendencyjne, na rzecz upowszechnienia wyższego wykształcenia na świecie. Konsekwentnie podkreśla – i trudno kwestionować jego pogląd – że kapitalizm wszędzie funkcjonuje wyłącznie dzięki temu, że doprowadza cały system produkcyjny do krańcowego wyczerpania.

Kapitalizm nie wykazuje najmniejszej skłonności do osiągnięcia stanu równowagi. Posiadacze kapitału dążą do maksymalizowania swoich zysków. Polegając na własnej przemyślności będą kontynuować tę akumulację aż do naruszenia równowagi. Przed stu pięćdziesięciu laty Marks i Engels przedstawili bardzo dobrą analizę systemu kapitalistycznego – muszę przyznać, że pod pewnymi względami lepszą od teorii równowagi głoszonej przez ekonomię klasyczną. (...) Główną przyczyną niespełnienia się ich straszliwych przepowiedni były neutralizujące polityczne kroki czynione w krajach demokratycznych. Pech chce, że znów zagraża nam wyciąganie błędnych wniosków z lekcji historii. Tym razem niebezpieczeństwo przychodzi nie od komunizmu, ale od fundamentalizmu rynkowego (Wheen 2007: 111).

Soros ma ciekawe poglądy, ale wbrew jego sugestiom, wydaje się, że komunizm i fundamentalizm rynkowy zagrażają światu niezmiennie, a nie okresowo i na zmianę. Niekontrolowany kapitalizm sprowadza konkurencję między inwestorami do walki na śmierć i życie. Pozwala jednocześnie nienawidzić kapitalistów i z całego serca im zazdrościć. Opisując koncentrację kapitału, Marks pokazywał, że inwestowanie jest działaniem niewiele różniącym się od hazardu, że gra na giełdzie niczym się nie różni od gry w kasynie. I tu, i tam chodzi o zniszczenie inwestora naiwnego, ostrożnego i powściągliwego. Zwycięża tylko ten, kto jednocześnie ma szczęście i odwagę – czego z góry o nikim nie da się powiedzieć.

Kapitalizm jest więc systemem trwale niestabilnym. Wysokie zwroty dają tylko inwestycje ryzykowne, zdobywające nieoczekiwaną popularność na rynku. Poważne korzyści odnoszą tylko ci, którzy wbrew dominującym opiniom zainwestowali swoje środki w przedsięwzięcia nieznanne, ale z wielkim potencjałem. Steve Jobs i Steve Wozniak (Apple), Bill Gates (Microsoft), Jeff Bezos (Amazon), Warren Buffet (vehikuł inwestycyjny Berkshire Hathaway) odnieśli wielki sukces finansowy, ponieważ wprowadzili nowe produkty lub usługi, które podbiły rynek. Toyota zarabia na hybrydach, producenci broni na dronach i samonaprowadzających pociskach. Kapitalizm faworyzuje nowe produkty i wynalazki, lepsze środki komunikacji i skuteczniejsze lekarstwa. Wielkich osiągnięć nie można zdobyć inaczej, jak tylko przez ryzykowne inwestycje i zainwestowanie wielkich środków. Światowy rynek istnieje dzięki temu, że stale się zmienia, dopuszcza nowych producentów i pozwala im ryzykować wielkie kwoty. Rynek skazuje jedne produkty na śmierć i zapomnienie, innym otwiera dostęp do milionów konsumentów. Czyli kapitalizm nie istnieje.

je w wersji spokojnej, przewidywalnej, konserwatywnej i niezmiennej. Siłę czerpie z walki, z wyzysku i z wymiany towarów starszej generacji na nowe. Płynna nowoczesność to przede wszystkim rynkowa nowoczesność. Kapitalizm domaga się stałego wzrostu produkcji i stałego wzrostu konsumpcji. U podstaw tych zmian – poza okresem wojny i recesji – leży zawsze wzrost wydajności. Czyli, jak powiedziała Alicja „z krainy czarów”, trzeba biec z całych sił, by pozostać na swoim miejscu. W wyścigu rynkowym liczy się tylko ten, kto zachowuje swoją pozycję otoczony przez dyszących z wysiłku konkurentów, tylko ten, kto stale umie wygrywać. I każdy inwestor zadowolony ze swych osiągnięć, gdy zechce chwilę odpocząć, traci swą pozycję i przestaje się liczyć. Odkrycie tej prawidłowości należy do Marksa i odnotowane zostało dobitnie w pracy *Siła robocza i kapitał*.

[Po wprowadzeniu maszyn zwiększających wydajność produkcji] kapitaliści znajdują się w tej samej relacji względem siebie, w jakiej byli przed wprowadzeniem nowych środków produkcji. Jeśli potrafią przy pomocy tych środków zdwoić produkcję przy tej samej cenie, to są zmuszeni sprzedawać nowy produkt poniżej dawnej ceny. W oparciu o te nowe koszty produkcji gra zaczyna się od nowa. Więcej podziału pracy, więcej maszyn, większa skala wykorzystania maszyn i dalszy podział pracy (Tucker 1978: 213).

Kapitalizm to walka z przeciwnościami, konkurencją, nieprzewidywalnymi zachciankami klientów i oczekującymi nowości frustratami. Gdy kapitaliści mogą działać swobodnie i nie podlegają ograniczeniom ze strony związków zawodowych lub państwa, wyzysk ekonomiczny wzrasta przez stałe obniżanie wynagrodzeń lub utrzymywanie ich na niezmiennym poziomie pomimo inflacji. Robotnicy muszą zdzierać palce do krwi, pracować kilkanaście godzin na dobę, ryzykować utratę zdrowia i sił. Tracą zainteresowanie do czegokolwiek poza nędznym zarobkiem. Inwestorzy nie mają dla nich litości, bo gdyby indywidualnie, na własną rękę, podnosili zarobki, sami popadliby w długi i zbankrutowali.

Wyzysk

W *Manifeście komunistycznym* znajduje się fragment zawierający wyjaśnienie głodowych zarobków proletariatu.

Średnią ceną siły roboczej jest minimalne wynagrodzenie, czyli taka ilość środków utrzymania, która jest absolutnie niezbędna do tego, by podtrzymać egzystencję robotnika. Zatem to, co zdobywa dysponent siły roboczej za swą pracę, wystarcza jedynie, by przedłużyć i rozmnożyć jego egzystencję. (...) W społeczeństwie burżuazyjnym żyjąca praca służy wyłącznie do powiększenia skumulowanej pracy. W społeczeństwie komunistycznym skumulowana praca

jest środkiem do wyzwolenia, wzbogacenia, oswobodzenia egzystencji robotnika. W społeczeństwie burżuazyjnym przeszłość dominuje nad teraźniejszością, w społeczeństwie komunistycznym teraźniejszość dominuje nad przeszłością (Tucker 1978: 485).

W kapitalizmie tylko stan maksymalnego obciążenia robotników i optymalnego wykorzystania zainwestowanych środków finansowych w opłacalne przedsięwzięcia zapewnia społeczeństwu chwilowy stan równowagi, z którego wytrącają go kolejne odkrycia i wynalazki, które można wykorzystać w produkcji. Komunistyczny marazm był nie tylko efektem gospodarczej nieudolności, ale także instynktowną ucieczką przed niestabilnością wysoce efektywnego zarządzania kapitalistycznego.

Kapitał zawiera mrozące krew w żyłach opisy znęcania się nad pracownikami. Dwudziestoletnia Mary Ann Walker, koronkarka, zmarła w miejscu pracy „ze zwykłego przepracowania” (Wheen 2007: 71). Jej pracodawczyni nie dawała jej czasu na posiłek przez cały dzień, tylko poila ją sherry, żądając, by dziewczyna zdążyła z uszyciem strojów dla pań przygotowujących się na przyjazd księżnej Walii. Pracownicy kolei byli zmuszani pracować przez kilkanaście godzin bez przerwy, aż dochodziło do wypadków. Kilkuletnie dzieci, ze względu na drobne palce, były zatrudniane przez wiele godzin za grosze przy wkładaniu zapalek do pudełek. Ich twarze były martwe, inteligencja uśpiona.

Francis Wheen twierdzi, że opisując okrutną eksploatację pracowników, Marks wzorował się na fragmentach z prozy Charlesa Dickensa, który był jego ulubionym autorem. W *Oliwerze Twiście* Bill Sikes tłumaczy się przed sądem, że jest nożownikiem, ponieważ nóż jest podstawą cywilizacji. Używa go chirurg, anatom i uczestnik wesolej biesiady. Opisy wyzysku zawarte w *Kapitale* są niekiedy zabarwione podobną ironią. Marks był dobrze odczytany i jego zamięłowanie do literatury pięknej – wcześniej wzmacniane przez przyszłego teścia – nie było czymś osobliwym w owym czasie. Takim stylem uprawiano dziennikarstwo. Odwołania do klasyków były nie tylko na porządku dziennym, ale wymagano ich tak rygorystycznie, jak znajomości ortografii. W pierwszym tomie *Kapitału* – jedynym tomie opracowanym przez autora do końca – znajdują się cytaty z Biblii, Szekspira, Goethego, Milтона, Woltera, Homera, Balzaca, Dantego, Schillera, Sofoklesa, Platona, Tukidydesa, Ksenofonta, Defoe, Cervantesa, Drydena, Heinego, Wergiliusza, Juwenala, Horacego, Thomasa More’a i Samuela Butlera (Wheen 2007: 73).

Rozumiejąc, jak wielkim złem społecznym był wyzysk, Marks stawia pytanie, czy możliwa jest samokontrola czasu pracy przez zmianę wysokości wynagrodzeń. Czy prawo może wprowadzić wyższe stawki za nadgodziny, tak żeby wyzysk przestał być opłacalny? (Wheen 2007: 66) To Marksowi wydaje się nieprawdopodobne lub niewykonalne. W interesie pracodawcy leży przecież płacić jak najmniej za pracę. W interesie robotnika leży wprawdzie

zarobić jak najwięcej, ale w sytuacji trwałego bezrobocia każdy robotnik woli pracować ponad siły za niską stawkę niż całkiem stracić zatrudnienie. Dochodzi więc łatwo do zmowy. Nikt nie będzie żądać nadgodzin, dopóki za bramą fabryki stoi „rezerwowa armia przemysłowa”. Pewną nadzieję budzi tylko ograniczanie podaży rąk do pracy. W zamkniętym społeczeństwie, w którym nie ma importu i eksportu i nie ma wolnego kapitału finansowego, w którym nie ma wzrostu liczby robotników ani przez napływ nowych bezrobotnych z zagranicy, ani przez wysoki przyrost naturalny, można się spodziewać, że cena za pracę pozostanie na stałym poziomie. Tak będzie, ponieważ robotnicy mogą mieć wtedy równie silny wpływ na wysokość zapłaty, co inwestorzy. Jeśli otrzymają zbyt niskie wynagrodzenie, będą strajkować. Jeśli zażądają zbyt wysokiego wynagrodzenia, to pracodawca splajtuje i wszystkie osoby zatrudnione w jego firmie stracą źródło dochodu. Marks widzi w tym pewną nadzieję na przyszłość.

Rozpatruje jeszcze inną możliwość. Adam Smith i David Ricardo przewidywali, że wraz z rozwojem gospodarki stopa zysku będzie maleć. Kraje zacofane rozwijają się najszybciej, ponieważ na ich terenie można łatwo zorganizować produkcję dającą wysoki zysk przy niskich nakładach (Wheen 2007: 65). Gdy wprowadza się na rynek po raz pierwszy igły, guziki, proste meble, rowery i materiały budowlane, to przy niewielkich nakładach można zarobić znaczne pieniądze. Można też wtedy lepiej płacić robotnikom. Nakłady na produkcję zwracają się w ciągu dziesięciu, piętnastu lat. Jednak po wstępnej fazie inwestycji okres zwrotu nakładów się wydłuża, a okres nieprzerwanej sprzedaży niezmiennego produktu się skraca. Trzeba więc więcej inwestować i zadowolić się niższymi przychodami. Stopa zysku maleje i nakłady na pracę też muszą maleć. Inwestorzy ratują swoje firmy nasilając wyzysk. Marks opisuje to w *Pracy najemnej i kapitale*.

W miejsce jednego mężczyzny wyrugowanego z pracy przez maszyny, fabryka zatrudnia teraz może troje dzieci i kobiety. Czy wcześniej wynagrodzenie mężczyzny nie musiało wystarczyć na utrzymanie [razem z nim] trojga dzieci i kobiety? A czy minimalne wynagrodzenie nie wystarczy na odtworzenie i rozmnożenie rasy? (...) Teraz cztery razy więcej żywotów robotniczych będzie zużytych dla utrzymania jednej robotniczej rodziny. Podsumujemy: im bardziej rozrasta się kapitał produkcyjny, tym bardziej wzrasta podział pracy i wykorzystanie maszyn. Im bardziej zwiększa się podział pracy i zastosowanie maszyn, tym bardziej zaostrza się rywalizacja o zdobycie zatrudnienia i tym niżej spada poziom wynagrodzenia (Tucker 1978: 216).

Marks dostrzega, że wzrost gospodarczy leży w interesie i kapitalistów, i proletariatu. Jednak o tym, jak ten wzrost będzie przebiegać, decydują tylko kapitaliści, ponieważ to oni organizują produkcję i oni ryzykują bankructwo. Kapitaliści uzależnieni są od rynku, bo mogą albo korzystnie zainwestować

i zdobyć bogactwo, albo mogą zainwestować nietrafnie i stracić pieniądze. Natomiast robotnicy zależą od rynku pod każdym względem. Rynek daje im zatrudnienie, zapewnia podstawowy dochód na utrzymanie, określa ich dzień pracy od rana do wieczora. Obie strony są z sobą ściśle związane, ale jedna działa swobodnie, a druga tylko podporządkowuje się decyzjom tej pierwszej. Marks wspomina o tym w opracowaniu *Praca najemna i kapitał*.

Jeśli się powie, że interes kapitalistów i interes robotników jest jeden i ten sam, to jedynie się mówi, że kapitał i praca najemna są dwiema stronami tej samej relacji. Jedna warunkuje drugą, tak jak lichwiarz i rozrzutnik warunkują siebie nawzajem. (...) Jeśli się powie, że robotnik jest zainteresowany szybkim wzrostem kapitału, to jedynie się mówi, że im prędzej robotnik powiększa bogactwo innych, tym bogatsze okrucy spadają mu z ich stołu, i że im większa liczba robotników znajduje zatrudnienie, tym ich więcej zostaje powołanych do życia i tym bardziej wzrasta masa niewolników uzależnionych od kapitału (Tucker 1978: 210–211).

W tej sytuacji Marks widzi dwa rozwiązania. Pierwsze, to uwłaszczenie robotników. W Australii i w Ameryce Północnej kapitalizm początkowo rozwijał się z wielkimi kłopotami. Nie było tam robotników, tylko Indianie i Aborygeni. Jedni i drudzy nie chcieli pracować w manufakturach. Drugie rozwiązanie, to wykorzystanie malejącej stopy zysku. Jeśli istotnie z upływem czasu średnia długość czasu zwrotu inwestycji wzrasta, a długość czasu, w którym wytworzony produkt daje się sprzedać, ulega wydłużeniu, to wszelkie inwestycje staną się wreszcie nieopłacalne i kapitalizm musi upaść.

Pierwsze rozwiązanie jest dobre, ale nie do zastosowania na dłuższą metę. Marks z satysfakcją opisuje w *Kapitale* niedole pana Peela.

Pan Peel udał się z Anglii nad Swan River w zachodniej Australii, zabierając ze sobą 50 tys. funtów szterlingów i 3 tysiące osób z klasy pracującej – mężczyzn, kobiet i dzieci. Przegapił tylko jedną rzecz – konieczność oddzielenia swoich robotników od środków produkcji. Ujrawszy na australijskim pustkowiu ziemię dostępną bez żadnych ograniczeń, pracownicy opuścili swego pracodawcę. Nie pozostał przy nim nawet służący, który by mu posłał łóżko lub zaczerpnął wody ze strumienia. „Nieszczęsny pan Peel – pisze Marks – o wszystkim pomyślał, zapomniał tylko eksportować angielskie stosunki produkcji nad Rzekę Łabędzią” (Wheen 2007: 68).

Marks ma rację – przepadło zboże, bydło i fundusze. Ale wyśmiewa się na wyrost. To nie angielskie relacje współzależności ekonomicznej między klasami trzeba było eksportować, tylko trzeba było dostrzec, że wszystkie proste rozwiązania ekonomiczne nie działają na dłuższą metę. Dziś Australia i USA mają świetnie rozwinięty kapitalizm, który kwitnie nie dlatego, że każdy może tam znaleźć sobie kawałek ziemi pod uprawę, ale dlatego, że udało się tam zastąpić pracę najemną maszynami i dość skutecznie opanować wyzysk.

Drugie rozwiązanie jest niewiele lepsze. Marks ma oczywiście rację, że malejąca stopa zysku obniża opłacalność kolejnych inwestycji. Wyciąga jednak z tej prawidłowości zbyt śmiały wniosek, że wszystkie inwestycje staną się kiedyś kompletnie nieopłacalne i gospodarka się zatrzyma, że zapanuje powszechny komunizm, że będzie można założyć spółdzielnie producentów i uruchomić produkcję bez inwestycji nastawionych na zysk i bez eksploatowania siły roboczej. Nawet pan Peel – przy całej skłonności do złudzeń – nie uległby tak grubej naiwności.

Istnieje wiele sposobów na podwyższenie stopy zysku. Najbardziej skuteczny, choć moralnie odrażający, to wojna. Gdy trzeba odbudowywać zniszczenia, niewielkimi nakładami osiąga się znaczne rezultaty. Inna metoda, moralnie również trudna do zaakceptowania, to sprowadzanie taniej siły roboczej z zagranicy. Trzecia metoda, moralnie najlepsza, to inwestowanie w nowe sposoby produkcji, które zastępują pracę ludzi maszynami, przy jednoczesnym skracaniu przeciętnego czasu pracy i podwyższaniu stawki godzinowej. Jak osiągnąć taki cel, to inna sprawa i z pewnością bardzo trudna, ale bez wątplenia nie prowadzi do niego komunizm.

Alienacja

Przez znaczną część swego życia Marks borykał się z jasnym wysłowieniem swoich myśli. Głównie dlatego, że brzydziły go proste sformułowania, a pociągał zawiły styl Hegla. W pracy *Alienacja i klasy społeczne* pisze, że gospodarka niepoddana inteligentnej kontroli zmienia inwestora w tyrana, a robotnika w niewolnika. Tu ma znów całkowitą rację.

Klasa posiadająca i klasa proletariacka reprezentują jedną i tę samą ludzką samoalienację. Jednak pierwsza czuje się zadowolona i samopotwierdzona w swej alienacji, doświadcza jej jako dowodu posiadania władzy i w swym stanie odnajduje pozór ludzkiej egzystencji. Druga klasa natomiast czuje się zniszczona przez alienację, dostrzega w niej swą bezsilność i dowód nieludzkiego istnienia. By użyć sformułowania Hegla, ta klasa jest w ramach swego wynaturzenia oburzeniem przeciw wynaturzeniu, tym oburzeniem, które powstaje nieuchronnie przez sprzeczność między jej ludzką naturą i sytuacją życiową, która jest jawnym, otwartym i wszechobejmującym zaprzeczeniem jej najgłębszej natury (Tucker 1978: 133–134).

Leszek Kołakowski pisze na ten sam temat jaśniej, trafnie podkreślając, że główną przyczyną alienacji jest nie tyle wyzysk, ile podział pracy. Robotnika dręczy nie tylko to, że za niewielkie pieniądze ciężko pracuje przez dziesięć lub dwanaście godzin, ale przede wszystkim to, że w pracy wykonuje proste, nudne, powtarzające się czynności. Jego wysiłek może być doskonale zastąpiony przez maszyny.

W oczach Marksa grzechem pierwotnym człowieka, odpowiedzialnym zarówno za wielkie osiągnięcia człowieka, jak za jego nędzę, był podział pracy razem z nieuniknionym jego wynikiem, alienacją pracy. Skrajną formą pracy wyalienowanej jest wartość wymienna, która dominuje nad całym procesem produkcji i wymiany w społeczeństwach przemysłowych. Siłą napędzającą cały wysiłek produkcyjny nie są potrzeby ludzkie, lecz niekończące się gromadzenie wartości wymiennej w formie pieniężnej. Wynikiem jest przekształcenie jednostek ludzkich, ich osobowych jakości i uzdolnień w towary, które kupowane są i sprzedawane wedle anonimowych praw rynku, w ramach systemu pracy najemnej (Kołakowski 1983: 252).

Alienacja przypomina, że praca ludzka jest towarem. Kupuje się ją na poziomie kosztów jej wyprodukowania. To zrozumiałe. By otrzymać jakikolwiek towar, kupujący musi zapłacić producentowi co najmniej tyle, ile producenta kosztowało wykonanie sprzedawanego towaru. Robotnikowi trzeba więc płacić co najmniej tyle, ile kosztuje utrzymanie go przy życiu. Inaczej umrze. Jednocześnie konkurencja między kapitalistami powoduje, że nie można mu płacić więcej. Każdy kapitalista, który zechce podnieść stawkę za pracę, z własnej kieszeni opłaca filantropijny naddatek. Rynek mu tego kosztu nie zwróci. Kapitalista musi więc doprowadzić robotnika do stanu, w którym nie ma on środków na zakupienie czegokolwiek, co wykracza poza jedzenie, ubranie i marne mieszkanie.

Marks sugeruje całkiem logicznie, że przeciw alienacji trzeba stosować politykę podwyższenia minimum życiowego. Trzeba argumentować, że robotnik przestaje żyć nie dopiero wtedy, gdy umiera, ale już wtedy, gdy przestaje żyć „jak człowiek”. Trzeba nie godzić się na głodowe stawki, tylko żądać zapłaty, która pokryje lepsze jedzenie, wyższy czynsz za ogrzane mieszkanie, ciepłe buty, kilka książek, trochę kosmetyków, czesne dla dzieci chodzących do szkoły. Proletariat musi żądać dla siebie poprawy warunków życia. Jeśli jako całość, czyli działając jako klasa, nie ugnie się pod presją i raczej umrze, niż zrezygnuje z pewnego kulturowego minimum, to wszyscy kapitaliści będą musieli płacić więcej za pracę. Może się nawet zdarzyć, że powstaną produkty mające szczególny popyt wśród ludności najmniej zarabiającej – tani tytoń, długopisy, liche radyjka, a z czasem tablety, telefony komórkowe, plazmowa telewizja. Wyzysk musi przestać się opłacać. Nowa generacja kapitalistów powinna wypchnąć z rynku najbardziej prymitywną starą generację inwestorów ciągnących zyski wyłącznie z ludzkiej nędzy. Trzeba zmienić koncepcję ludzkiej natury i uznać, że człowiek żyje we wspólnocie i ma takie podstawowe potrzeby, jakie utrwaliły się w tej wspólnocie. To jest właśnie najbliższy cel komunistów – twierdzi Marks przed 1848 rokiem. Nie rewolucja, tylko życie we wspólnocie.

Widzieliśmy już, że rewolucja społeczna przyjmuje punkt widzenia całości. Nawet wtedy, gdy obejmuje tylko pewien okręg fabryczny, już wyraża ludzki protest przeciw życiu odhumanizowanemu. Nawet wtedy, gdy jej impet pochodzi od konkretnej, realnej jednostki, ponieważ wspólnota, od której jednostka została oddzielona, jest prawdziwą wspólnotą, ludzką naturą (Tucker 1978: 131).

Powyższy cytat pochodzi z pracy Marksa *Krytyczne uwagi na marginesie artykułu „Król Prus i reforma społeczna”*. Artykuł o „Królu Prus” ukazał się w „Vorwärts” w 1844 roku i został podpisany „Prusak”. Jego autorem był Arnold Ruge, który komentował powstanie włóknarzy na Śląsku. Ruge ubolewał w artykule, że kilku żołnierzy powstrzymało słabe protesty włóknarzy. Konkludował w aforystycznym stylu neoheglisty, że „niemiecki biedak jest niewiele mądrzejszy od biednego Niemca”. Teraz Marks sam szydzi z tego stylu. Nie zgadza się z Rugem, że przegrana robotników wynikała z faktu, że powstańcy oderwali się od swojej wspólnoty, i pisze, że każdy przewrót społeczny wymaga oderwania się od wspólnoty i od tradycji. Problem leży gdzie indziej. Całe wspólnoty podlegają alienacji i godzą się przez swą senność i ustępliwość na krańcowy wyzysk. Tę bierność i lękliwość trzeba przezwyciężyć. Życie we wspólnocie zastraszonej, uległej i nieambitnej powoduje, że horyzonty myślowe robotników są wąskie, a ich marzenia ograniczone, prymitywne i służalcze.

Wspólnota, z której robotnik jest wyzuty przez swą pracę, to wspólnota samego życia, życia fizycznego i umysłowego, wspólnota ludzkiej moralności, ludzkiej działalności, ludzkiej radości i ludzkiej natury (Tucker 1978: 131).

Gdyby Marks tu się zatrzymał, być może jego filozofia pozostałaby wiarygodna i zdolna do rozwiązywania istotnych problemów społecznych. Byłaby rozwijana bez postulatu rewolucyjnych przemian. Jednak w 1848 roku wybuchła Wiosna Ludów. Marks i Engels napisali *Manifest komunistyczny* i ogarnął ich rewolucyjny zapał. Uwierzyli, że Europa domaga się zmiany ustroju i że monarchia ustąpi przed demokracją, a demokracja wprowadzi pełny egalitaryzm przez rewolucję. Sława Marksa szybko wzrastała, ponieważ został zapamiętany jako jeden z autorów *Manifestu komunistycznego*. Dwadzieścia lat później, w 1864 roku, powstało Międzynarodowe Stowarzyszenie Robotników, czyli Pierwsza Międzynarodówka, której program został w znacznym stopniu opracowany przez Marksa. Minęły trzy lata i w roku 1867 ukazał się pierwszy tom *Kapitału*. Jego lektura zabiera przeciętnemu człowiekowi niewiele mniej czasu, niż autorowi zabrało jego napisanie, ale sława Marksa została jeszcze bardziej wzmocniona. Teraz już nie on sam był tylko odpowiedzialny za swoje poglądy – w jego imieniu zaczęli wypowiadać się jego liczni zwolennicy. To

oni głównie domagali się powszechnej rewolucji i przypominali dość naiwne koncepcje szybkich przemian, które przewijały się wcześniej w pismach Marksa. W końcu, po kolejnych dwudziestu latach, Engels mógł napisać w liście do socjalisty Eduarda Bernsteina w 1882 roku, że usłyszał od Marksa przy jakiejś okazji: „Wszystko, co mogę w związku z tym powiedzieć o sobie, to że nie jestem marksistą”. Nie wiemy, jak szczerze było to wyznanie, ale z pewnością jest ono korzystne dla intelektualnego obrazu Karola Marksa. Jego status poważnego naukowca oparty jest na analizach niestabilności kapitalizmu, nieuchronności wyzysku i druzgoczących następstw alienacji. Jego filozofia zawiera jednak trzy inne, dość kompromitujące wątki.

Dialektyka

Marks był przekonany, że udoskonalił filozofię G.W.F. Hegla.

Moja metoda dialektyczna jest nie tylko w założeniu różna od heglowskiej, lecz jest jej wprost przeciwstawna. Według Hegla, proces myślenia, który on nawet przekształca w podmiot samodzielny pod nazwą idei, jest twórcą rzeczywistości, stanowiącej jedynie jego przejaw zewnętrzny. Według mnie zaś przeciwnie, idea jest niczym innym jak materią przeniesioną do głowy ludzkiej i przetworzoną w niej (Marks, Engels 1949, t. I: 430).

Ten punkt wyjścia jest krańcowo naiwny. Marks uznaje, że w pierwszej połowie XIX wieku powstała filozofia niezwykle dociekliwa i trafna, ale obciążona zasadniczą skazą. Hegel popełnił gruby, lecz w gruncie rzeczy niewinny błąd. Opisał świat jako efekt działania samoistnych idei. Wszystko, co widzimy w życiu politycznym – walka między stronnictwami, zdobywanie sojuszników dla nowych projektów, rozprawianie się z wrogami, budowanie silnych koalicji – to nie jest walka między ludźmi, uważa Hegel, tylko między autonomicznie działającymi programami: wolność walczy z poszanowaniem dla monarchy, państwo ze społeczeństwem obywatelskim, uprawnienia jednostek z potrzebami rodziny, sprawiedliwość z równością, honor z interesem itd. Historia jest teatralną inscenizacją prądów myślowych. Klasy, społeczności i jednostki nie działają w swoim własnym imieniu, ale realizują cele i ideały, które domagają się umocnienia w życiu społecznym i całkowicie opanowują ludzką wyobraźnię.

Kluczowy dowód na słuszność tej interpretacji sporów ideologicznych i programowych znalazł Marks w „krytyce religii” dokonanej przez Ludwiga Feuerbacha. Feuerbach dowodził, że to nie religia steruje życiem umysłowym wiernych, budzi ich poczucie świętości i wzniosłości, tylko odwrotnie – niespełnione nadzieje na stworzenie własnej, kochającej się i troskliwej rodziny

budują obraz rodziny niebieskiej, składającej się z idealnych postaci: Józefa, Marii i Jezusa. Oto fragment z *Przyczynku do krytyki Heglowskiej filozofii prawa*. *Wprowadzenie*:

Podstawą krytyki uwolnionej od religii jest to: człowiek stwarza religię, a nie religia stwarza człowieka. Religia jest w istocie samoświadomością człowieka i jego wiedzą o sobie tylko tak długo, jak długo nie umie on odnaleźć siebie albo gdy na nowo się zatracą. Tylko że człowiek nie jest bytem abstrakcyjnym, koczującym poza światem. Człowiek jest ludzkim światem, państwem, społeczeństwem. Konkretnie państwo, konkretne społeczeństwo wytwarza religię, która okazuje się przekreślonym obrazem świata, ponieważ ludzie żyją w świecie przekreślonym na opak. Religia jest ogólną teorią świata, encyklopedycznym kompendium, logiką świata w uproszczonej formie, jego duchową ambicją, uwzniośleniem, sankcją moralną, uroczystą pochwałą, powszechną podstawą pocieszenia i usprawiedliwienia. Jest fantastyczną realizacją bytu ludzkiego w tym stopniu, w jakim byt ludzki w ogóle posiada realność. Walka przeciw religii jest więc zawołowaną walką ze światem, którego duchowym oparem jest religia (Tucker 1978: 53–54).

Wystarczy zedrzyć tę „zasłonę Mai”, pokazać ludziom, że to oni są idealnymi postaciami, które zostały wykoślawione przez warunki ekonomiczne, by cała prawda o świecie leżała jak na dłoni. Opis świata jest gotowy, tylko zaszyfrowany. Trzeba złamać szyfr i prawda sama się ukazuje. Przez ćwiczenia duchowe, przez swoiste objawienie, tylko iluminaci ją odkrywają. Marks przez „krytykę ekonomii” chce osiągnąć to, co Feuerbach osiągnął w „krytyce religii”. Inspirację, podobnie jak Feuerbach, czerpie z Hegla. W *Przyczynku do krytyki Heglowskiej filozofii prawa* pisze:

Gdyby Hegel wyszedł od realnych podmiotów jako podstawy państwa, nie uznałby za konieczne przekształcić państwa w podmiot używając mistycznej metody. „W swym prawdziwym wcieleniu – twierdzi jednak Hegel – podmiotowość istnieje jedynie jako podmiot, osobowość jako osoba”. To też jest mistyfikacja. Podmiotowość jest cechą podmiotu, osobowość cechą osoby. Zamiast je uznać za orzeczniki swych podmiotów, Hegel nadaje orzecznikom niezależne istnienie i następnie przekształca je mistyczną metodą w podmioty (Tucker 1978: 18).

Rozpoznanie prostej, ale ukrytej prawdy polega na uznaniu, że żyjemy w świecie złudzeń, w ekonomicznym matryksie. Te wyobrażenia Marksa o istnieniu klucza do zrozumienia świata mogły w jakimś stopniu pochodzić z Kabały. Przywiązał się do nich bardzo silnie. Był pewien, że tylko pozornie w gospodarce mamy do czynienia z pieniędzmi, pracą, inwestycjami, kredytami, długami, stratami i zyskami. To są wszystko mistyfikacje. W realnym świecie, ukrytym za rynkowymi fikcjami, mamy do czynienia z żywą pracą, z pracą ukrytą w towarach, pracą ukrytą w pieniądzach, z siłą roboczą, pracą najemną, wartością opłaconą i wartością dodatkową. W pracy *Placa, cena i zysk* Marks pisze, że nie wolno wyceniać pracy. Na pierwszy rzut oka nie widać dlaczego.

Po pierwsze, wartość lub cena siły roboczej przybiera pozór ceny lub wartości samej pracy, chociaż ściśle mówiąc, wartość lub cena pracy są terminami pozbawionymi sensu. Po drugie, chociaż tylko część dziennej pracy robotnika jest opłacana, podczas gdy druga część pozostaje nieopłacona, i chociaż ta nieopłacona lub dodatkowa praca tworzą właśnie fundusz, z którego powstaje wartość dodatkowa lub zysk, wydaje się, jak gdyby cała praca była pracą opłaconą (Marks, Engels 1949, t. I: 402).

Dlaczego „wartość pracy” lub „cena pracy” to terminy bez sensu? Marks ma jeden, zasadniczy powód. W jego filozofii istnieje „wartość” towaru, różna od „wartości użytkowej” i „wartości wymiennej”. „Wartość” bez dodatkowych kwalifikacji to „społecznie niezbędna ilość pracy potrzebna do wykonania przedmiotu lub towaru”. Miernikiem wartości ekonomicznej jest zatem trud podejmowany przez społeczeństwo, by coś efektywnie wykonać. Czym można mierzyć ten trud? Nie bardzo wiadomo. Ale z pewnością nie można mierzyć trudu trudem, czyli nie można mierzyć pracy pracą. Używanie zwrotu „cena pracy” brzmi w uszach Marksa jak powiedzenie: „Będziemy mierzyć cenę ceną lub wartość wartością”. Te założenia pozwalają Marksowi wyłożyć w *Grundrisse* [„Zarys krytyki ekonomii politycznej”] dwa podstawowe prawa własności burżuazyjnej, czyli dwa prawa kapitalizmu.

Pierwsze prawo głosi, że własność jest identyczna z pracą; drugie, że praca stoi w konflikcie z własnością, lub że praca jest zaprzeczoną własnością, czyli że praca stoi w konflikcie z wyobcowaną właściwością wyobcowanej pracy (Tucker 1978: 260).

To znaczy, że kapitaliście organizującemu produkcję nie należy się nic. Kapitalizm jest systemem głęboko skonfliktowanym i nienaprawialnym. Walczy w nim żywa praca z pracą utrwaloną w symbolu. Praca wyrażona w symbolu to martwa praca, czyli pieniądze. Praca żywa to aktualnie wykonywany trud społeczny. To, co robotnicy wytworzyli w przeszłości, a więc praca ukryta w pieniądzech, używane jest jako inwestycja przy podejmowaniu nowej produkcji, czyli służy robotnikom za zapłatę za ich siłę roboczą wykorzystaną aktualnie w produkcji. W konsekwencji, to robotnicy z przeszłości są cięższymi robotników dnia dzisiejszego. Coś podobnego, choć mniej wyraźnie, Marks i Engels napisali w *Manifestie komunistycznym*. Uznanie konkretnej jednostki za kapitalistę jest błędem. To nie inwestora należy uważać za postać okrutną i chciwą. Odrażająca jest rola, jaką on pełni w społeczeństwie, a której on sam zmienić nie może.

Kto jest kapitalistą, ten ma nie tylko czysto osobisty status w ramach produkcji, ale ma status społeczny. Kapitał jest produktem kolektywnym i tylko przez połączone działanie wielu ludzi, a więcej nawet, w ostatecznym rozrachunku tylko przez wspólne działanie wszystkich członków społeczeństwa, udaje się go wprowadzić w ruch. Kapitał jest więc nie potęgą osobistą, ale potęgą społeczną (Tucker 1978: 485).

Dialektyka pokazuje, że świat wyzysku i wyobcowania powstał na skutek fetyszyzacji wytworów pracy. Zamiast widzieć w samochodach jadących po ulicy utrwaloną pracę robotników, widzimy smukłą karoserię i kolorowe światła. Zamiast w piramidach widzieć trud niewolników, widzimy geometryczną konstrukcję astralną. Zamiast w chlebie widzieć wysiłek siewcy i zniwiarza, widzimy przypaloną skórkę i siedem ziaren. To nie jest jednak nasza wina, że widzimy świat tak powierzchownie. Ulegamy złudzeniom lub podlegamy ślepotcie, ponieważ patrzymy na świat używając rynkowych wyobrażeń. Dopiero gdy zapomnimy o rynku i obrocie, o cenach i pieniądzach, otworzą nam się oczy i zobaczymy świat na nowo. Uwolnimy się od fetyszyzmu towarowego i dostrzeżemy, że każdy przypadek opłacania siły roboczej zamiast wynagrodzenia pracownika za pracę jest wyzyskiem i zniewoleniem. W *Postłowi* do „*Kapitału*” Marks pisze, że nawet niewyuczalni filistrzy prędej czy później zrozumieją dialektykę. Kryzysy ekonomiczne powstają na skutek niedostosowywania się wyceny towarów do popytu na nie. Jeśli producent żąda zbyt wysokiej ceny, to nie znajdzie nabywców na swoje produkty i będzie musiał zaprzestać dalszej produkcji. Jeśli w podobnej sytuacji znajdzie się wielu producentów, cała gospodarka stanie. Kryzys nadprodukcji – uważa Marks – należy interpretować jako błędne wykorzystanie sił wytwórczych. Robotnicy powinni byli robić coś innego, niż robili. Powinni byli produkować to, co jest społecznie potrzebne, a nie to, co się przez krótki czas dobrze sprzedaje na rynku. Dlaczego nie robili tego, co trzeba? Ponieważ do pracy zachęcała ich zapłata, czyli wynagrodzenie za wykonanie czynności wymaganych przez inwestora. On jednak nie orientował się, jakie towary zdobędą popyt, bo interesował się swoim zyskiem, a nie potrzebami klientów.

Administratorzy realnego socjalizmu uwierzyli, że to święta prawda i że oni lepiej niż rynek odgadują, co jest potrzebne konsumentom. Tymczasem pomyłki rynkowe naprawiał sam rynek, a pomyłek planistów nie naprawiał nikt. Marks niepotrzebnie sugerował, jakoby sami robotnicy lepiej wiedzieli, co zechcą kupić, niż ich szefowie i opłacający szefów inwestorzy. Marks zakładał to, co powinien był udowodnić, że bezpośredni producenci lepiej przewidują popyt niż ich zleceńodawcy. Historia realnego socjalizmu pokazała, że nie takiego się nie dzieje. Przed upadkiem systemu realnego socjalizmu w sklepach warszawskich była tylko mąka, ocet i jabłka. Marks tego nie mógł oczywiście przewidzieć, ale zbyt prosto wyobrażał sobie sterowanie gospodarką przez proletariąt. Sądził, że powszechny kryzys możliwy jest tylko w kapitalizmie, i tylko dlatego, że kapitalizm nie umie przyswoić sobie dialektyki.

Pelen sprzeczności ruch społeczeństwa kapitalistycznego najsilniej daje się odczuć praktycznemu *bourgeois* w kolejnych wahanach periodycznego cyklu, przez który przebiega nowoczesny przemysł, a którego punktem szczytowym jest powszechny kryzys. Kryzys ten

nadciąga znowu, chociaż jeszcze znajduje się w stadiach zarodkowych, a jego powszechność i natężenie jego działania wbija dialektykę nawet do łbów szczęśliwców nowego prusko-niemieckiego cesarstwa (Marks, Engels 1949, t. I: 430).

Gospodarka towarowa

Pieniądze są źródłem wszelkiego zła – uważał Marks: spekulacji, hazardu, wyzysku, sprzedajnego serwilizmu, oszustw giełdowych, wymuszeń, rabunków, splacania kredytów i akumulacji kapitału. Gdyby je wycofać z użycia, w społecznych relacjach zatriumfowałyby uczciwość i praca. Ten wątek w filozofii Marksa, choć bardzo utopijny, był w jakimś stopniu inspirowany upodobaniem do postaw, które cenił też Martin Luter. W *Kapitale* Marks proponuje, by cała produkcja była oparta na wymianie towarowej. Niech każdy wytwarza, co potrafi, i niech nie bierze za swój towar pieniędzy. Niech oferuje swe produkty na wymianę. Jeśli wszyscy zgodzą się tak postępować, przestanie istnieć kapitał finansowy.

Pierwsza różnica, jaką spostrzegamy między pieniędzmi, które są tylko pieniędzmi, i pieniędzmi, które są kapitałem, to nic innego jak forma ich obrotu. Najprostsza forma obrotu towarowego to T–P–T, czyli przemiana towarów na pieniądze i następnie przemiana pieniędzy w towary. Tak jest na przykład, gdy się coś sprzedaje, by coś innego kupić. Ale obok tej formy obrotu znajdujemy inną, istotnie od niej różną: P–T–P, polegającą na przemianie pieniędzy w towary, by następnie zamienić towary na pieniądze. Tak jest na przykład, gdy ktoś kupuje, by odsprzedać. Pieniądże obracane w ten drugi sposób stają się kapitałem, a nawet od początku są potencjalnym kapitałem (Tucker 1978: 329).

Marks – jak widzimy – uważał, że każdy, kto kupi taniej, a sprzeda drożej, wykonuje niedopuszczalną transakcję ekonomiczną typu: pieniądz-towar-pieniądz, czyli P–T–P. Jest spekulantem. Tylko ten, kto sprzedaje coś i za swój towar bierze tyle pieniędzy, ile ktoś inny może dostać za towar, który sam wytworzył wkładając tyle samo pracy, postępuje uczciwie i nie jest spekulantem. Wykonuje dopuszczalną transakcję ekonomiczną T–P–T. A co ma zrobić człowiek, który nie umie dostrzec, ile jest zawartej społecznie niezbędnej pracy w jego produkcji albo w produkcji kogokolwiek innego? Marks nie odpowiada na to pytanie. Łatwo jednak zgadniemy, jak może brzmieć konsekwentna odpowiedź. Taki producent jest ofiarą fetyszyzmu towarowego. Nie widzi w produktach zawartej w nich pracy, tylko dostrzega ich cechy fizyczne lub cechy ujawniane przez rynek. Czyli pokazuje wszystkim, że nie umie posługiwać się dialektyką ujawniającą społeczny charakter produkcji. Dla szczerego komunisty to wielki wstyd.

Komunizm

Prognoza Marksa, że kapitalizm musi upaść, zwieńczona jest przewidywaniem, że ustrój ten zastąpiony zostanie przez komunizm. Ta ostatnia forma organizacji społecznej ma powstać w wyniku działania czterech zasad materializmu historycznego przedstawionych w *Ideologii niemieckiej*. W skrócie zasady te mówią: (1) W rozwoju sił wytwórczych dochodzi do fazy, w której siły wytwórcze i stosunki produkcji w istniejących warunkach wywołują tylko konflikty i siły wytwórcze stają się siłami zniszczenia. (2) Wykorzystanie sił wytwórczych wyznaczone jest przez klasę rządzącą i przez zasady własności. „Te zasady znajdują swój praktyczno-idealistyczny wyraz w formie państwa”. (3) We wszystkich wcześniejszych rewolucjach tryb działania [*Art der Tätigkeit*] nie ulegał zmianie. (4) Dla powstania świadomości komunistycznej na wielką skalę i dla skutecznej zmiany ustroju „konieczna jest przemiana człowieka na wielką skalę”. Czyli rewolucja i pranie mózgów (Tucker 1978: 192–193).

Jeśli jednak jakieś „dalekowzroczne” społeczeństwo konsekwentnie wyrzeknie się używania pieniędzy, to przynajmniej na początek musi znaleźć inny sposób rozliczania zobowiązań między ludźmi produkującymi towary. Pierwsze rozwiązanie, proste i utopijne, mówi po prostu, że komunizm będzie dysponować obfitością wszelkich towarów. W *Krytyce programu gotajskiego* Marks pisał, że przyszłe społeczeństwo komunistyczne będzie miało dwie fazy. We wcześniejszej fazie jego działanie będą ograniczać rozmaite relikty poprzedniego ustroju, ale w późniejszej fazie rozwinie się nowy styl myślenia i nowe zdolności twórcze wszelkiego rodzaju.

W wyższej fazie społeczeństwa komunistycznego, kiedy zniknie ujarzmiające człowieka podporządkowanie podziałowi pracy, a przez to samo zniknie też przeciwieństwo pomiędzy pracą fizyczną a umysłową; kiedy praca stanie się nie tylko źródłem utrzymania, ale najważniejszą potrzebą życiową; kiedy wraz ze wszechstronnym rozwojem jednostek wzrosną również ich siły wytwórcze, a wszystkie źródła zbiorowego bogactwa popłyną obficie – wówczas dopiero będzie można całkowicie wykroczyć poza ciasny horyzont prawa burżuazyjnego i społeczeństwo będzie mogło wypisać na swym sztandarze: Każdy według swych zdolności, każdemu według jego potrzeb! (<https://www.marxists.org/polski/marks-engels/1875/gotha/gotha.htm>).

Jest jednak możliwe, że oczekiwanie na późniejszą fazę komunizmu będzie się przeciągać. Marks tego nie wyklucza i bierze pod uwagę jeszcze drugie wyjście. Trzeba się będzie uwolnić od fetyszyzmu towarowego i nauczyć wprost widzieć pracę w towarach. Komunizm po raz pierwszy w historii odwróci uzależnienie między bazą i nadbudową. Zawsze wcześniej baza, czyli sposób produkcji, determinowała nadbudowę, czyli zasady podziału i stosunki

własności. W komunizmie zależność będzie odwrotna. Zasady podziału będą determinować sposób produkcji. Marks omawia tę możliwość w *Ideologii niemieckiej*.

Komunizm tym się różni od wszystkich dotychczasowych ruchów, że odwraca podstawę wszystkich wcześniejszych stosunków produkcji i obrotu [*Produktions- und Verkehrsverhältnisse*], i po raz pierwszy świadomie traktuje wszystkie naturalne założenia jako wytwór żyjących wcześniej ludzi, odziera je z tych naturalnych właściwości i poddaje władzy zjednoczonych jednostek. Jego organizacja jest zatem zasadniczo gospodarcza i [oparta na] materialnej produkcji warunków jedności. Przemienia istniejące wcześniej warunki w warunki jedności. Rzeczywistość, którą stwarza komunizm, jest w istocie podstawą tego, by niemożliwe stało się istnienie czegokolwiek niezależnie od jednostek, ponieważ rzeczywistość jest wytworem wcześniejszych stosunków [produkcji i] obrotu (Tucker 1978: 193).

Możliwe będzie zatem, że sposób wynagradzania zostanie ustalony niezależnie od tego, jak zorganizowana będzie produkcja. To nie znaczy, że Marks akceptuje i dopuszcza woluntaryzm. Mówi o bliżej nieopisanych „warunkach jedności”. Oznaczają one jednomyślność w odniesieniu do organizacji produkcji niezeterminowaną przez warunki naturalne. Jakie inne warunki mogą wchodzić w grę? Tylko społeczne. Czyli w ustroju komunistycznym ludzie będą widzieć w towarach zawartą w nich pracę. Dziś widzimy wprost i na pierwszy rzut oka urodę w kobietach i wysportowanie u mężczyzn, inteligencję u studentek i pracowitość u studentów. Może więc przyszłe pokolenia będą widziały, ile pracy tkwi w kilogramie cheddara, a ile w koronkowej bluzce. Jeśli nie pojawią się spory na ten temat, to komunizm będzie systemem spontanicznej pracy opartej na radości tworzenia i wynagradzanej solidnie i sprawiedliwie. Leszek Kołakowski w ładnym stylu opisuje to marzenie.

Wyzwolona ludzkość Marksa nie potrzebuje żadnych machin ustanowionych przez społeczeństwo burżuazyjne w celu mediacji i regulowania konfliktów między jednostkami; (...) nie potrzebuje prawa, państwa, demokracji przedstawicielskiej i negatywnej wolności ujętej tak, jak proklamowała ją Deklaracja Praw Człowieka. (...) Dawne irracjonalne lojalności kruszą się tak czy owak, zarówno pod presją kosmopolitycznej siły kapitału, jak też w wyniku internacjonalistycznej świadomości proletariatu. Uwieńczeniem tego procesu będzie wspólnota, w której nic nie zostanie prócz jednostek i gatunku ludzkiego jako całości, jednostki zaś będą wprost identyfikować swe życie, swoje uzdolnienia i swoją działalność jako siły społeczne (Kołakowski 1983: 253).

Zakończenie

Marks stworzył filozofię składającą się z dwóch części. Pierwsza część jest quasi-socjologiczna, druga quasi-religijna.

Pierwsza opisuje niestabilność kapitalizmu, ekonomiczne przesłanki eksploatacji robotników oraz alienację wszystkich postaci biorących udział w produkcji kierowanej na wolny rynek – kapitalistów i robotników. Ta teoria ma charakter naukowy, poddaje się weryfikacji i powstała w oparciu o obserwacje uzupełniane przez sugestywne dopowiedzenia. Podobnie były zbudowane teorie Newtona i Darwina. Obu tych autorów Marks bardzo cenił i na nich się wzorował. Darwinowi próbował nawet dedykować drugi tom *Kapitału*, ale po pierwsze tego tomu nie ukończył, a po drugie Darwin się wymówił i prosił o nieumieszczanie dedykacji. Ta pierwsza teoria jest ciekawa, wnikliwa i dotyczy ważnych, realnych problemów.

Druga część filozofii Marksa opiera się na Heglu i posługuje „materialistyczną” wersją dialektyki. Postuluje zlikwidowanie rynku i przejście na gospodarkę towarową. Prorokuje upadek kapitalizmu i powstanie komunizmu. Jest to teoria jawnie nienaukowa, bezzasadna i niebezpieczna. Od swych wyznawców żąda ślepej wiary i nakazuje im działać w oparciu o metafizyczne odkrycia. Domaga się uznania, że pod powierzchnią zjawisk składających się na fetyszym towarowy istnieje drugi, pozornie niewidoczny świat relacji między różnymi porcjami pracy żywej i martwej. Praca przemienia się w pieniądze i towary, kapitalizm przekształca się w komunizm. Te przemiany są opisywane tak, jakby Marks wzorował się na religijnej koncepcji przeistoczenia. Liczy na cudowne zmiany. Ta druga teoria jest dogmatyczna, nieciekawa i beznadziejnie zaplątana w problemy, których nie potrafi rozwiązać.

Bibliografia

- Giroud Françoise (1995), *Jenny Marks, czyli żona diabła*, przeł. Mieczysław Bibrowski, Warszawa: Czytelnik.
- Hołówka Jacek, Dziobkowski Bogdan (red.) (2017), *Marksizm – nadzieje i rozczarowania*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Kołakowski Leszek (1983), *Czy diabeł może być zbawiony i 27 innych kazań*, Warszawa: Wydawnictwo Krąg.
- Marks Karol, Engels Fryderyk (1949), *Dzieła wybrane*, t. I–II, Warszawa: Książka i Wiedza.
- Padover Saul (1979), *The Letters of Karl Marx*, Englewood Cliffs, New Jersey: Prentice Hall Inc.

- Padover Saul (1980), *Karl Marx. An Intimate Biography*, New York: The New American Library Inc.
- Tucker Robert C. (1972), *Philosophy and Myth in Karl Marx*, Cambridge: Cambridge University Press.
- Tucker Robert C. (1978), *The Marx-Engels Reader*, New York, London: W.W. Norton&Co.
- When Francis (2007), *Marks. Kapital. Biografia*, przeł. Piotr Laskowski, Warszawa: Wydawnictwo Literackie MUZA.

Streszczenie

Autor uważa, że każda jednoznaczna ocena filozofii Marksa jest nieprzekonująca, ponieważ zaciera istotne różnice w obrębie jego myśli. Choć Marks stworzył jedną filozofię, sprawiającą wrażenie jednolitej tkaniny, jest ona spleciona z wątków naukowych i nienaukowych. Wątek naukowy wiąże się z pojęciami niestabilności kapitalizmu, wyzysku proletariatu i alienacji człowieka. Wątek nienaukowy wiąże się z pojęciami dialektyki, gospodarki towarowej i komunizmu. Pierwszy wątek jest poważny i przekonujący, drugi fantastyczny i arbitralny.